

DZISIAJ

... jest piątek, 5 lipca.
Imieniny: Cyryli, Filomenty.
Sobota: Dominiki, Łucji.
Niedziela: Cyryla, Metodego.

POGODA

Temp. maks. do 92 F, min. 62
F. Wiatry do 15 mil na godzinę
z południowego zachodu.
Słonecznie. W Polsce temp. od
15 do 21 s C, słonecznie.
Temperatura wody w Sopocie
16 s. C.

dziennik chicagowski

POLISH
DAILY
ETHNIC
NEWS

ROK VII * PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA 5-7 LIPCA 1996 R. NR 131 (1592) * \$1.00 * WARSZAWA * NOWY JORK * CHICAGO * TORONTO

Prof. Zdzisław Rurarz komentuje specjalnie
dla naszego dziennika

KOGO I CO WYBRAŁA ROSJA?

czytaj str. 10

W numerze między innymi

Wywiad z adwokatem
prowadzącym sprawę
poszkodowanych w loterii DV -1 s. 4

"Chleb można mieć tylko
z wolnością" - czyli walczymy
z mitami s. 5

ANALIZY

ZDZISŁAW M. RURARZ

Kogo i co wybrała Rosja? (1)

Artykuł niniejszy piszę w dzień po drugiej turze wyborów prezydenckich w Rosji, kiedy to jeszcze oficjalne ich wyniki nie są w pełni znane.

Wstępne dane potwierdzają jednak spodziewane zwycięstwo Jelcyna, który uzyskał 54 procent głosów wobec 40 procent, zdobytych przez Zjuganowa.

Jelcyn, urzędujący prezydent, który miał do swojej dyspozycji nieograniczone środki materialne, jak też zmonopolizowany dostęp do telewizji i radia, musiał wygrać drugą turę wyborów. Co prawda w przeszłości zapowiadał, że wybory wygra już w pierwszej turze, ale tak nie stało się (zdobył tylko 35 procent głosów, podczas gdy Zjuganow 32 procenty).

Komuniści, gdy o nich chodzi, a nie o ich kandydata na prezydenta, Giennadija Zjuganowa, przywódcę KPRF, Komunistycznej Partii Rosyjskiej Federacji, wyszli z wyborów właściwie zwycięsko, choć formalnie je przegrali. Udowodnili bowiem Rosji i światu, że po krótkim okresie politycznego niebytu nie tylko znów stali się czołową siłą w kraju, ale jeszcze samym swoim istnieniem "podczerwienili" także Jelcyna, Lebiedia i wszystkich innych dziewięciu kandydatów na prezydenta, którzy startowali w pierwszej turze wyborów 16 czerwca br. Nawet Grigorij Jawlinskij, niby liberał, używał "czerwonego języka", nie mówiąc o innych.

W ogóle zaś, to komuniści, przynajmniej w drugiej turze wyborów - iakby stracili zainte-

jej nie topią we krwi, to ją szanują. Tym bardziej, że Jelcyn naobiecał sporo, a nawet tu i ówdzie obficie rzucił prawdziwymi podarkami, co niestety wszędzie liczy się, w demokracjach także.

Ludzie ponadto nie wiedzieli, że Jelcyn raptem, na tydzień przed II turą zniknął z pola widzenia, choć dwa dni przedtem pokazał się na dwie minuty w telewizji, nie na żywo oczywiście. Nie głosował też uroczyście w Moskwie, a pod Moskwą, w ekskluzywnym osiedlu Barwicha, dokąd kamer zachodnich nie dopuszczono.

Ponadto, a może nawet przede wszystkim, ludzie głosowali nie tak na Jelcyna, jak na Lebiedia, który raptem wypłynął na wielkie wody i kto wie czy na tym koniec. Skoro tak, to może nie jest tak źle. Lepszy bowiem już generał jako prezydent, niż podoficer rezerwy Zjuganow, nie słynący zresztą z charyzmy i elokwencji. Nawet Jelcyn był od niego lepszy, nie mówiąc już o Lebiediu.

Stąd też nie warto zbytnio podniecać się rosyjskimi wyborami, a natomiast zastanowić się nad płynącymi stąd konsekwencjami.

Na wybory w Rosji, podobnie zresztą jak w innych krajach b. ZSRR, a nawet całego b. bloku sowieckiego, trzeba bowiem spojrzeć pod szerszym kątem widzenia.

Co się tyczy Rosji, która od ponad trzystu lat wywiera przemożny wpływ na losy Polski, to wszystko co się tam dzieje powinno być przedmiotem szczególnego zainteresowania

da jakby na dożywotniego.

Niezbyt jest też jasna procedura w przypadku nagłego opustoszenia fotela prezydenckiego, choć wygląda na to, że czasowo obowiązki prezydenta, aż do wyborów nowego, pełniłby premier.

Pozostawiając chwilowo na uboczu urząd prezydencki i w ogóle system sprawowania władzy w Rosji, nieco uwagi należy poświęcić jej samej, gdyż jakakolwiek władza będzie tam istnieć - musi się ona liczyć z twardymi realiami.

Rosja, o powierzchni 17,1 milionów kilometrów kwadratowych, jest pod względem obszaru największym krajem świata (i najzimniejszym). Niemniej jednak jest ona o ok. 5,3 mln kilometrów kwadratowych mniejsza od b. ZSRR. Fakt ten jest powodem niezadowolenia wielu Rosjan, którzy uważają utratę ziem zdobywanych stuleciami za klęskę. Co więcej, na utraconych ziemiach żyje nadal ok. 25 milionów Rosjan, których bezpieczeństwa państwo rosyjskie przyrzeka strzec.

Odnosnie sytuacji demograficznej z kolei, to 155-milionowa Rosja jest znacznie mniejsza od 290-milionowego ZSRR. O ile ten ostatni był w świecie trzecim najbardziej ludnym krajem, po Chinach i Indiach, to Rosja spadła na piątą, a może nawet już szóstą miejsce (po Chinach, Indiach, USA, Indonezji i prawdopodobnie Brazylii).

Co gorsza, jeśli Rosja nie zmieni swoich granic w ciągu najbliższego pokolenia, to mo-

wą. Jej kłopoty w Czeczenii, nie wchodząc już w bardzo podejrzane tło konfliktu, w niczym nie podważają tego stwierdzenia. Poziom sił konwencjonalnych, biorąc pod uwagę zmiany w ilości ludności, jest nawet relatywnie większy niż miało to miejsce w czasach ZSRR. Rosja ma też olbrzymi arsenał broni chemicznej i bakteriologicznej, jak też oczywiście nuklearnej. Ten ostatni szacowany jest na ok. 25 tys. różnego rodzaju ładunków nuklearnych, czyli jest największy w świecie. Potencjał ten jest w stanie zabić każdego mieszkańca globu i to wielokrotnie (20-30 razy).

Co gorsza, istnieją też przypuszczenia, że jeszcze b. ZSRR, co dziś kontynuuje Rosja, uruchomił produkcję nowej generacji broni nuklearnej, nieznaną w świecie. Broń ta, w zminiaturyzowanej postaci, nadaje się idealnie dla akcji terrorystycznych. A ponieważ wywiad rosyjski coraz bardziej wchodzi w kontakty z różnymi organizacjami terrorystycznymi w świecie, jak też z międzynarodowym światem przestępczym, to cała sprawa nabiera szczególnego znaczenia. Na chaos w Rosji, może nawet celowo wywoływany, trzeba zatem patrzeć pod innym kątem widzenia, podobnie jak na chaos w świecie. Nowe międzynarodowe konflikty nie muszą przecież przypominać tych znanych z historii, a jednocześnie mogą być o wiele groźniejsze w skutkach.

W tej sytuacji na Rosję trzeba patrzeć nie w sposób uproszczony, ale uwzględniający ca-

ciwie zwycięsko, choć formalnie je przegrali. Udowodnili bowiem Rosji i światu, że po krótkim okresie politycznego niebytu nie tylko znów stali się czołową siłą w kraju, ale jeszcze samym swoim istnieniem "podczerwieni" także Jelcyna, Lebidia i wszystkich innych dziewięciu kandydatów na prezydenta, którzy startowali w pierwszej turze wyborów 16 czerwca br. Nawet Grigorij Jawlinskij, niby liberał, używał "czerwonego języka", nie mówiąc o innych.

W ogóle zaś, to komuniści, przynajmniej w drugiej turze wyborów, jakby stracili zainteresowanie w zwycięstwie wyborczym, godząc się z góry na zwycięstwo Jelcyna, wspartego przez Lebidia i innych. Tak naprawdę bowiem, przynajmniej w przypadku Lebidia, ich lewicowość jest nawet mniejsza od tej głoszonej przez tamtych.

I po co w takiej sytuacji mają się oni "pchać na afisz"? W dwuizbowym parlamencie odgrywają rolę czołową, mając ponad jedną trzecią mandatów, co łącznie z ich sojusznikami daje im potrzebną większość, a poparcie zdobyte w czasie wyborów prezydenckich, przekraczające 40 procent oddanych głosów, ich przodującą pozycję polityczną w kraju tylko umocniło. Nigdy w swojej historii, kiedy to bywały wolne wybory, tak wielkiego poparcia w narodzie nie mieli. Warto bowiem przypomnieć, że tuż po wzięciu przez nich władzy w 1917 r., w przeprowadzonych w listopadzie-grudniu wyborach, zdobyli tylko jedną czwartą głosów (władzy jednak nie oddali, a Konstytuante rozpędzili w styczniu 1918 r.).

Teraz wyszli lepiej, choć w międzyczasie wymordowali miliony ludzi, jeszcze więcej zagłodzili i trzymali po więzieniach oraz gułagach. Mało tego, partię wybronił przed sądem, który zarzucał jej ludobójstwo, już nie mówiąc o tym, że teraz "chodzi w glorię", a jeśli nie sprawuje władzy formalnie, to z pewnością faktycznie. W końcu Jelcyn doszedł kiedyś do zastępcy członka Biura Politycznego KPZR, podczas gdy Zjuganow był wtedy zaledwie średniego szczebla "aparatchykiem".

Któż tu więc przegrał, a kto wygrał?

Powracając do drugiej tury wyborów, to przypominały one bardziej głosowanie z sowieckich czasów, niż prawdziwe wybory. Wybierać nie było właściwie w kim. Jelcyn był o tyle lepszy, że miał władzę, a Rosjanie, jeśli

Zjuganow, nie slynący zresztą z charyzmy i elokwencji. Nawet Jelcyn był od niego lepszy, nie mówiąc już o Lebidiu.

Stąd też nie warto zbytnio podniecać się rosyjskimi wyborami, a natomiast zastanowić się nad płynącymi stąd konsekwencjami.

Na wybory w Rosji, podobnie zresztą jak w innych krajach b. ZSRR, a nawet całego b. bloku sowieckiego, trzeba bowiem spojrzeć pod szerszym kątem widzenia.

Co się tyczy Rosji, która od ponad trzydziestu lat wywiera przemożny wpływ na losy Polski, to wszystko co się tam dzieje powinno być przedmiotem szczególnego zainteresowania Polaków. Tym bardziej, że wbrew utartym poglądom Polacy słabo orientują się w sprawach rosyjskich, a zdarzało się nawet, że pod tym względem wykazywali wyjątkowy brak poczucia rzeczywistości, czego przykładem był 1939 r. Polska nie przewidziała paktu Ribbentrop-Mołotow ani jego konsekwencji, a początkowym doniesieniem o rozpoczęciu się agresji sowieckiej władze jej, niestety, nawet nie wierzyły.

Powracając znów do spraw wyborów prezydenckich w Rosji, trzeba podkreślić, że zgodnie z jej konstytucją z 12 grudnia 1993 r. prezydenta wybiera się na okres czterech lat. Jelcyn co prawda był prezydentem przez 5 lat, ale wybrano go, 12 czerwca 1991 r., jeszcze w czasach istnienia ZSRR, kiedy to obecna Federacja Rosyjska była jedną z jego piętnastu republik, Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Radziecką.

W międzyczasie jednak republika rosyjska, podobnie jak pozostałe republiki sowieckie, "wyzwołyły się" spod panowania ZSRR, a on sam formalnie, choć faktycznie, zakończył swój żywot 25 grudnia 1991 r., albo nieco wcześniej, ale dajmy już spokój szczegółom.

Nowo narodzona Rosja miała początkowo, wybranych powszechnie, prezydenta i wiceprezydenta. Teraz jednakże wspomniana już nowa konstytucja rosyjska nie przewiduje stanowiska wiceprezydenta. Co więcej, nie wiadomo też w jaki sposób nastąpiłoby przekazanie władzy prezydenckiej, gdyby dotychczasowy prezydent przegrał wybory. Parlament rosyjski co prawda uchwalił ostatnio w tej sprawie określoną procedurę, ale Jelcyn ustawy tej nie podpisał. Czy zatem wybory miał z góry wygrane?

Innymi słowy mówiąc, prezydent, choć tylko dwa razy może pełnić ten urząd, wyglą-

dywany jest stulecia za klęskę. Co więcej, na utraconych ziemiach żyje nadal ok. 25 milionów Rosjan, których bezpieczeństwa państwo rosyjskie przyrzeka strzec.

Odnosnie sytuacji demograficznej z kolei, to 155-milionowa Rosja jest znacznie mniejsza od 290-milionowego ZSRR. O ile ten ostatni był w świecie trzecim najbardziej ludnym krajem, po Chinach i Indiach, to Rosja spadła na piątą, a może nawet już szóstą miejscę (po Chinach, Indiach, USA, Indonezji i prawdopodobnie Brazylii).

Co gorsza, jeśli Rosja nie zmieni swoich granic w ciągu najbliższego pokolenia, to może ona spaść na jeszcze dalsze miejsca pod względem demograficznym (przed nią mogą wyjść Pakistan, Nigeria i Bangladesz). Na własny przyrost naturalny liczyć już nie może, gdyż staje się on minusowy.

Jeszcze bardziej dramatyczny spadek nastąpił w dziedzinie gospodarczej.

ZSRR uważano za drugą po USA potęgę gospodarczą świata, choć w ostatnich latach jego istnienia wyszła już zapewne przed niego Japonia, a może nawet zjednoczone w październiku 1990 r. Niemcy.

Dziś Rosja ledwie mieści się w pierwszej dziesiątce gospodarczych potęg świata, zajmując prawdopodobnie dziewiąte miejsce na liście, choć dokładne dane na ten temat nie istnieją (wyprzedzają ją: USA, Japonia, Niemcy, Chiny, Francja, Włochy, Anglia i najprawdopodobniej Brazylia). Ba, istnieją nawet szanse, że w najbliższych latach przed Rosję mogą wyjść także Indie, a nawet Meksyk i Kanada, jeśli ta ostatnia zachowa się w całości.

Co więcej, obecna Rosja, choć trudno to dokładnie obliczyć, ma poziom produkcji aż o ok. trzy czwarte niższy od poziomu produkcji b. ZSRR, jak też o ponad połowę niższy od poziomu, kiedy to była republiką sowiecką.

Mimo wszystko Rosja nadal należy do najbogatszych krajów świata pod względem zasobów naturalnych i leśnych. Gorzej jest natomiast z zasobami w rolnictwie, gdzie co prawda urodzajnych ziem nie brakuje, ale kapryśna pogoda wywiera przemożny wpływ na poziom zbiorów.

Rosja ponadto ma nadal olbrzymi potencjał naukowo-badawczy, drugi co do wielkości po amerykańskim, choć ostatnio jest on wyraźnie niedofinansowany.

I wreszcie, co należy szczególnie podkreślić, Rosja jest nadal superpotęgą wojsko-

wywiad rosyjski coraz bardziej wchodzi w kontakty z różnymi organizacjami terrorystycznymi w świecie, jak też z międzynarodowym światem przestępczym, to cała sprawa nabiera szczególnego znaczenia. Na chaos w Rosji, może nawet celowo wywoływany, trzeba zatem patrzeć pod innym kątem widzenia, podobnie jak na chaos w świecie. Nowe międzynarodowe konflikty nie muszą przecież przypominać tych znanych z historii, a jednocześnie mogą być o wiele groźniejsze w skutkach.

W tej sytuacji na Rosję trzeba patrzeć nie w sposób uproszczony, ale uwzględniający cały szereg bardzo złożonych aspektów, których dopiero suma może dać obraz zbliżony do rzeczywistości.

Tak na przykład, na Rosję nie można patrzeć w oderwaniu od pozostałych jedenastu krajów wchodzących do Wspólnoty Niepodległych Państw, a nawet w oderwaniu od trzech b. bałtyckich republik i b. Układu Warszawskiego w ogóle.

Pod względem wojskowym bowiem, obywatel b. ZSRR, powietrzny przede wszystkim, jest nadal jednolity i znajduje się pod ścisłą kontrolą Moskwy.

W ogóle zaś, to Rosja podejmuje ostatnio wzmoczone wysiłki na rzecz bardziej sformalizowanego podporządkowania sobie krajów WNP (nieformalne istnieje od chwili zniknięcia ZSRR).

Tak na przykład, w dniu 2 kwietnia br. Rosja podpisała dwa godne największej uwagi traktaty z niektórymi krajami członkowskimi WNP.

Pierwszy, którego sygnatariuszami są Rosja, Białoruś, Kazachstan i Kirgizja utworzył, w ramach WNP, Wspólnotę Zintegrowanych Państw.

Drugi, którego sygnatariuszami są na razie tylko Rosja i Białoruś, również w ramach WNP, stworzył Wspólnotę Suwerennych Republik, która w rosyjskim skrócie "SSR" do złudzenia przypomina "SSSR", skrót b. ZSRR.

W każdym razie, zgodnie z tym drugim traktatem Białoruś jakby zaczęła się stawać częścią Rosji, która zresztą już ma 21 autonomicznych republik, ale bez prawa oderwania się od Federacji (w b. ZSRR republiki miały formalnie prawo oderwania się od niego).

Tak czy inaczej, pomijając już bazy wojsk rosyjskich na Białorusi, granica zewnętrzna tego kraju, przede wszystkim z Polską,

ANALIZY

będzie wspólnie strzeżona przez wojska rosyjsko-białoruskie, co faktycznie polsko-rosyjską granicę, obecnie tylko na odcinku obwodu kalininogradzkiego w b. Prusach Wschodnich, znakomicie wydłuża.

I wreszcie, 15 marca br., na wniosek frakcji komunistycznej w Dumie, uchwalono rezolucję, która rozwiązanie b. ZSRR uznała za nielegalne i tym samym nieważne. Rezolucja nie ma co prawda charakteru wiążącego, ale pomalą jakby przyzwyczajają mieszkańców b. ZSRR do odrodzenia się utraconego państwa.

Prawdę mówiąc, z formalnego punktu widzenia, rozwiązanie b. ZSRR było czymś w rodzaju zamachu stanu. Zwłaszcza, że w czasie referendum z 16 marca 1991 r. większość jego mieszkańców wypowiedziała się za jego istnieniem. Nigdy też parlament sowiecki nie rozwiązał go formalnie, a "spisek" Jelcyna, Krawczuka i Szuszkiewicza z Białowieży nie miał takich uprawnień.

Tak więc, sytuacja w Rosji jest niezwykle skomplikowana i siłą rzeczy sprawowanie władzy w takim kraju jest nie lada zadaniem.

Co do początkowego okresu obecnej władzy w Rosji, to prezydent Jelcyn, na którego oddano prawie 58 procent głosów w czerwcu 1991 r., był przez jakiś czas nawet popularny. W miarę jednakże przeprowadzanych reform gospodarczych, którym towarzyszyły różne "terapię szokowe", połączone z pauperyzacją większości społeczeństwa i bogaceniem się nielicznych, nie mówiąc już o eksplozji różnych mafii i przestępczości w ogóle, popularność Jelcyna gwałtownie spadła. Na dobitkę tego zaostrzył się jego konflikt z parlamentem, wybranym jeszcze w czasach sowieckich Kongresem Deputowanych Ludowych i stale działającym w jego ramach Najwyższym Sowietem. Pojawił się także konflikt na linii prezydent-wiceprezydent, którym wtedy był gen. Aleksander Ruckoj.

Rezultatem tych konfliktów były znane wydarzenia w Moskwie z września-października 1993 r., które zakończyły się krwawym szturmem "białego domu" i rozwiązaniem parlamentu.

nych wyborów, ale raczej swobodnego wrzucania kartek wyborczych do urn.

Zresztą, z tym swobodnym głosowaniem sprawa nie jest wcale taka oczywista. Michaił Gorbaczow na przykład, który był jednym z prezydenckich kandydatów w pierwszej turze wyborów 16 czerwca br., uzyskuje tylko 0,5 procent oddanych głosów, oskarżył Jelcyna o sfalszowanie wyborów. Ujawnił bowiem, że do wielu punktów wyborczych, a w Rosji jest ich ponad 93 tysiące, przywieziono urny pełne "jelcynowskich kartek"... (podobne praktyki, co znam z własnego doświadczenia, stosowano również w PRL w wyborach do Sejmu w styczniu 1947 r.).

Nie to jest jednak najważniejsze. Sprawą o wiele ważniejszą jest bowiem sprawa faktycznej, a nie formalnej władzy prezydenckiej w Rosji, zwłaszcza w sytuacji sprawowania jej przez Jelcyna, człowieka ewidentnie chorego i ponadto nie stroniącego od kieliszka. Nie należy zapominać, że w 1995 r. Jelcyn aż przez pięć miesięcy, uwzględniając łączną absencję w pracy, był nieobecny na Kremlu.

Co więcej, do wydarzeń jesiennych w 1993 r. Jelcyn miał słabą władzę i gdyby nie poparł go gen. Paweł Graczwow, minister obrony, to prawdopodobnie władzę swoją straciłby już wtedy.

Dlaczego Graczwow poparł Jelcyna - nie jest jasne do dnia dzisiejszego. Czy zrobił to z własnej woli, czy też była to jakaś kolektywna decyzja "kompleksu wojskowo-policyjnego", po prostu nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że Graczwow, 16 października 1993 r., powiedział publicznie, że "Jelcyn musi być prezydentem...". Dlaczego "musi"? Ano, tego już nikt nie wie.

Tak czy inaczej, w Rosji, nawet formalnie, władzę dzierżą "siłowe resorty", tj. obrony, spraw wewnętrznych, federalnej służby bezpieczeństwa i jeszcze dwóch-trzech instytucji o tajnym charakterze. Resorty te podlegają bezpośrednio prezydentowi, jak też stanowią trzon Rady Bezpieczeństwa, której on przewodniczy (jest to mieszanka Biura Politycznego i "Sowieta Obrony" z czasów

wilów na wysokich stanowiskach, którzy mieli jawne więzy z "kompleksem").

A więc, jak jest naprawdę? No cóż, na ten temat można tylko spekulować.

Tak na przykład, co się tyczy pozbycia się Graczowa, to według plotek on sam podał się do dymisji, po tym jak Lebid znalazł się na Kremlu.

Na miejsce Graczowa jednakże, choć może tylko czasowo, przyszedł gen. Michaił Kolesnikow, szef potężnego Sztabu Generalnego, zatrzymując jednocześnie swoje dotychczasowe stanowisko. W ten sposób Kolesnikow skupił w jednym ręku całą kontrolę nad armią, rzecz dotąd nieznaną w tym kraju.

Ponadto, wśród zdymisjonowanych generałów, mało zresztą znanych, nie było gen. Fiodora Ładygina, szefa GRU, wywiadu wojskowego, dziś chyba w Rosji instytucji najważniejszej. GRU, warto dodać, podlegają liczne jednostki "Specnaz", tj. komandosów, rekrutujących się głównie z wojsk desantowo-powietrznych, zmechanizowanych i piechoty morskiej. Niektóre jednostki "Specnaz", uzbrojone w m.in. w człogi, stacjonują w pobliżu kwatery głównej GRU na Chodynca, tuż pod Moskwą, na ulice której mogą być wyprowadzone w każdej chwili. GRU, dodajmy, podlega bezpośrednio Kolesnikowowi, który ma reputację "jastrzębia" (nie tylko jest on przeciwny jakiegokolwiek ekspansji NATO na wschód, ale wręcz mówi, że ma ono się natychmiast rozwiązać...).

Wojsko więc nie zostało osłabione odejściem Graczowa, który zresztą nie był w nim popularny, jeśli był on istotnie zbyt oddany Jelcynowi i za "miękki" wobec NATO, to jego odejście tylko umocniło pozycję wojska w państwie.

Co więcej, nie jest też jasne kto naprawdę "wsadził" gen. Aleksandra Lebidia na Kreml. Niby formalnie nie jest on już w służbie czynnej, ale jego koneksje z wojskiem są bezdyskusyjne. Nie jest nawet wykluczone, biorąc pod uwagę jego przeszłość w Afganistanie, Gruzji, Azerbejdżanie, Mołdowi i innych bliżej nieznanym miejscach, że może on mieć

Niemniej zagadkowa jest też sprawa Korżakowa-Barsukowa. Możliwe, że naprawdę obaj zostali zdymisjonowani, z zaskoczenia, albo za własną zgodą, jeśli są oni częścią jakiejś wielkiej gry dezinformacyjnej. Korżakow bowiem już po dymisji, kręcił się ciągle na Kremlu i ponoć "doradzał" Jelcynowi jak wygrać wybory... Jelcyn zresztą, dymisjonując Korżakowa, miał powiedzieć, że to "tylko na razie", gdyż potem może powrócić na jakieś wysokie stanowisko.

Jeśli tak, to naprawdę nie wiadomo co się w Rosji dzieje. Zachód, który śledzi wydarzenia w niej szczególnie uważnie, jest wyraźnie zdezorientowany i woli raczej milczeć, niż wypowiadać się publicznie co myśli o nich. Mylił się bowiem już nieraz w swoich przepowiedniach i teraz chce uniknąć nowych pomyłek.

I prawdopodobnie o to Moskwie chodzi, która tak dokumentnie zaplątała wszystko, coś jak z "afery Olseksiego", że już nikt nic nie wie o co tu naprawdę chodzi.

A w ogóle, to druga tura wyborów, która miała być świadkiem pojedynku Jelcyn-Zjuganow, zamieniła się w monolog i pojedynki Lebidia ze środkami masowego przekazu. Mało kto wiedział co mówił Jelcyn i Zjuganow, ale za to wszyscy wiedzieli co mówi Lebid, z Zachodem szczególnie nadstawiającym ucha. Jeśli bowiem Lebid obejmie władzę w Rosji, rzecz w końcu prawdopodobna, to jak taki człowiek, który publicznie nazywa siebie "półdemokratą", ma budować demokrację, na którą Zachód tak liczy?

W każdym razie, ostatnie wybory prezydenckie w Rosji, choć wyłoniły niby ich zwycięzcę, nie nie rozwiązały z jej palących problemów.

Oczywiście, były one ważnym etapem w życiu kraju, ale bynajmniej nie ostatnim na drodze do ciągle zresztą niejasnego celu.

Rosja, a co do tego Jelcyn, Zjuganow, Lebid i inni liczący się przywódcy są wyjątkowo zgodni, jest bowiem "krajem szczególnym", do którego nie pasują żadne miarki stosowane w świecie, jak to bardzo trafnie ujął

ność Jelcyna gwałtownie spadła. Na dobitkę tego zastrzył się jego konflikt z parlamentem, wybranym jeszcze w czasach sowieckich Kongresem Deputowanych Ludowych i stale działającym w jego ramach Najwyższym Sowietem. Pojawił się także konflikt na linii prezydent-wiceprezydent, którym wtedy był gen. Aleksander Ruckoj.

Rezultatem tych konfliktów były znane wydarzenia w Moskwie z września-października 1993 r., które zakończyły się krwawym szturmem "białego domu" i rozwiązaniem parlamentu.

Świat, demokratyczny Zachód zwłaszcza, przymknął jednak oczy na całe wydarzenie, naiwnie wierząc, że dla dobra sprawy Jelcynowi może darować jawny rozbój w jego własnej stolicy, byle tylko potem nie sprzeniewierzył się demokracji...

Jelcyn jednak, albo ktoś za kulisami z kielkującej demokracji rosyjskiej zakpił sobie i wygotował projekt wspomnianej konstytucji, którą poddano pod referendum 12 grudnia 1993 r. W referendum wzięło podobno udział 54 procent uprawnionych, a więc było ważne, z czego 58 procent przyjęło projekt konstytucji. Nieoficjalnie twierdzono jednak, że większość uprawnionych do głosowania zbojkotowała referendum. Jeśli to prawda, to konstytucja jest nieważna.

W każdym razie, Jelcyn, mając konstytucję "jak trzeba", pozwolił na odbycie się wyborów parlamentarnych 17 grudnia 1993 r. W rezultacie tego powstał nowy parlament, nazywający się Zgromadzeniem Federalnym, składający się z izby niższej, Dumy Państwowej, a także wyższej, Rady Federacji (wybierany jest co dwa lata).

Nie parlament jednakże, choć Rada Federacji może formalnie pozbawić prezydenta stanowiska, ale prezydent jest prawdziwą władzą w Rosji. Jak to trafnie określił gen. Aleksander Lebed, dawniej w Rosji rządził car, potem Sekretarz Generalny partii komunistycznej, a teraz rządzi prezydent.

Formalnie, tak istotnie jest. Prezydent ma bowiem prawo wydawania dekretów, ukazów, z mocą ustawy, jemu podlega bezpośrednio rząd z premierem na czele, jak też on jest naczelnym wodzem sił zbrojnych.

Innymi słowy mówiąc, rosyjski prezydent jest "demokratycznym" dyktatorem, gdzie demokracja sprowadza się co najwyżej do wol-

ności miast, że Graczowa, 16 października 1993 r., powiedział publicznie, że "Jelcyn musi być prezydentem...". Dlaczego "musi"? Ano, tego już nikt nie wie.

Tak czy inaczej, w Rosji, nawet formalnie, władzę dzierżą "siłowe resorty", tj. obrony, spraw wewnętrznych, federalnej służby bezpieczeństwa i jeszcze dwóch-trzech instytucji o tajnym charakterze. Resorty te podlegają bezpośrednio prezydentowi, jak też stanowią tron Rady Bezpieczeństwa, której on przewodniczy (jest to mieszanina Biura Politycznego i "Sowieta Obrony" z czasów ZSRR).

Ale na tym nie koniec. Kancelaria Jelcyna i inne biura bezpośrednio mu podległe zatrudniają ok. 3,5 tysiąca funkcjonariuszy, z reguły wywodzących się z szeregów b. sowieckiej Nomenklatury, a także wojska i policji. Warto przy okazji zaznaczyć, że za czasów Gorbaczowa, choć wówczas ZSRR był prawie dwukrotnie ludniejszym krajem od Rosji, ilość bezpośrednio podległych mu funkcjonariuszy wahała się w granicach poniżej jednego tysiąca.

Rzecz jasna, Jelcyn, zwłaszcza przy jego stanie zdrowia, nie był i nie jest w stanie skutecznie kontrolować zatrudniony u niego personel.

Kto wobec tego jest w stanie to robić?

Prawdę mówiąc - nie wiadomo. Jeśli wierzyć plotkom, to prawdziwą władzę w Rosji sprawuje 8-9 generałów, którym miał przewodzić minister obrony. Inne plotki z kolei wymieniają jakąś anonimową grupę 50-60 wyższych rangą oficerów wojska i policji, a jak jest w rzeczywistości - nikt poza wtajemniczonymi nie wie.

Z drugiej strony, znane wydarzenia w Moskwie, jakie miały miejsce tuż po pierwszej rundzie prezydenckich wyborów, świadczą o tym, że Jelcyn jest autentycznym dyktatorem. Zdymisjonował bowiem gen. Graczowa i kilku jeszcze innych generałów z wojska. Zdymisjonował też gen. Aleksandra Korżakowa, szefa 20-tysięcznej Prezydenckiej Służby Bezpieczeństwa, czyli swojego "aniola stróża" nie odstępującego go na krok od 1985 r. i nawet osobistego przyjaciela, jak też gen. Michaiła Barsukowa, szefa 100-tysięcznej, a może jeszcze większej, Federalnej Służby Bezpieczeństwa, głównej następczyni KGB. Zdymisjonował też kilku bardzo ważnych cy-

fiem Graczowa, który zresztą nie był w nim popularny, jeśli był on istotnie zbyt oddany Jelcynowi i za "miękki" wobec NATO, to jego odejście tylko umocniło pozycję wojska w państwie.

Co więcej, nie jest też jasne kto naprawdę "wsadził" gen. Aleksandra Lebedia na Kreml. Niby formalnie nie jest on już w służbie czynnej, ale jego koneksje z wojskiem są bezdyskusyjne. Nie jest nawet wykluczone, biorąc pod uwagę jego przeszłość w Afganistanie, Gruzji, Azerbejdżanie, Mołdowi i innych bliżej nieznanych miejscach, że może on mieć powiązania z GRU.

Wywiad wojskowy bowiem ma tradycyjnie "swoich" ludzi w wojsku, których używa, nie pod swoją etykietką, do różnych misji specjalnych. Lebed, jako spadochroniarz pasuje idealnie do tych wymogów.

Ciekawe też, że jako kandydat na prezydenta w pierwszej turze wyborów, Lebed nie miał faktycznie żadnej liczącej się partii czy ruchu politycznego za sobą, ale za to miał masę pieniędzy na kampanię wyborczą. Również kontrolowane przez władze środki masowego przekazu, rzecz raczej dziwna, poświęcały mu wyjątkowo dużo uwagi. I wreszcie Lebed, występując w czasie kampanii, nie oszczędzał Jelcyna, mówiąc nawet że jest "chory na dźwięk jego nazwiska", a jelcynowskie państwo nazwał "bandyckim"...

Skąd zatem wzięła się raptowna i wielka sympatia Jelcyna do Lebedia? A może właśnie tak to gdzieś zdecydowano, żeby zapałał taką sympatią?

Lebed, jak wiadomo, objął na Kremlu nie tylko funkcję Sekretarza Rady Bezpieczeństwa, z której musiał odejść wieloletni zaufany Jelcyna Oleg Łobow, ale jeszcze został doradcą Jelcyna do spraw bezpieczeństwa narodowego, zajmując miejsce dotąd obsadzone przez Jurija Baturina.

Ba, doszło nawet do tego, że Jelcyn publicznie wspominał o możliwości zastąpienia go kiedyś przez Lebedia!

Tak czy inaczej, "czasus Lebed" jest chyba bardziej zasługujący na uwagę, niż wybory prezydenckie w Rosji. Czy Lebed, "wojskowy cywil", obejmie władzę w Rosji w imieniu armii, czy też wkrótce odejdzie w polityczny niebyt, jeśli nie gorzej - tego nikt nie wie poza tymi, którzy piszą scenariusze dalszego rozwoju sytuacji w tym kraju.

polityczną, ma budować demokrację, na którą Zachód taliczy?

W każdym razie, ostatnie wybory prezydenckie w Rosji, choć wyłoniły niby ich zwycięzcę, nic nie rozwiązały z jej palących problemów.

Oczywiście, były one ważnym etapem w życiu kraju, ale bynajmniej nie ostatnim na drodze do ciągle zresztą niejasnego celu.

Rosja, a co do tego Jelcyn, Zjuganow, Lebed i inni liczący się przywódcy są wyjątkowo zgodni, jest bowiem "krajem szczególnym", do którego nie pasują żadne miarki stosowane w świecie, jak to bardzo trafnie ujął ubiegłowieczny poeta-filozof Fiodor Tiutczew.

Tak na przykład, zgodnie z zapisem w swojej konstytucji, Rosja określa się jako "państwo społeczne".

No cóż, ani sama konstytucja, ani też nikt inny w Rosji, nie mówiąc już o świecie, nie wie co takie określenie naprawdę oznacza. Skoro więc dalej nikt nie wie co Rosja, uważająca się za "kraj szczególny", ma naprawdę zamiar zrobić sama z sobą, jej sąsiadami, a może nawet światem, gdyż nadal nie wyrzeka się przecież swoich wiecznych "misji historycznych", to jaką ma ona przyszłość?

Kiedyś, w 1917 r., Rosja, swoją rewolucją bolszewicką, istotnie wstrząsnęła światem na całe dziesięciolecie. Potem, w październiku 1961 r., Nikita Chruszczow, choć tylko z trybuny XXII zjazdu KPZR, chciał również wstrząsnąć światem, ogłaszając uroczyste zamiar zbudowania komunizmu w ZSRR w ciągu jednego pokolenia.

Jak wiadomo, celu nie tylko nie osiągnął, ale w zamian za to rozpadł się ZSRR, a partia komunistyczna, formalnie przynajmniej, utraciła w kraju władzę. Wstrząs więc był, choć trudno powiedzieć czy zamierzony. A więc, czy na tym koniec już wstrząsów, które Rosja okresowo funduje światu?

Nas Polaków przyszłość Rosji, czy tego chcemy czy nie, musi interesować szczególnie.

Na ten temat napiszę jednak w następnym numerze "Dziennika".

Od Redakcji: w artykule Z. Rurarza z 7 czerwca br. wkrały się niektóre chochliki. M.in., że Polska utraciła wolność w końcu nie XVIII w. a XVII.